

Z kim graniczy Rosja?

13 września 2010

Dlaczego skrzydło tupolewa po uderzeniu w brzozę odpadło? Bo ktoś je wcześniej nadpiłował. Oto poziom żartów charakterystyczny dla wesołków rodem z Platformy Obywatelskiej. W tym konkretnym przypadku: poziom rzecznika rządu, Pawła Grasia.

Że to oburzająca wypowiedź? Nic podobnego. „Myślę, że Graś wykazuje nadzwyczajną delikatność” – tymi słowami skomentował wybryk podwładnego Donald Tusk, zdaniem którego Graś wypowiedział się „z wrodzonym talentem i delikatnością”.

„Mądrej głowie dość dwie słowie” – jak to ujmował historyk literatury, Julian Krzyżanowski. Ale ja nie o tym chciałem. Chciałem o Rosji.

Oto w sierpniu 2008 roku agencja AFP podała, że Federacja Rosyjska zlikwidowała granicę z Osetią Południową. Media cytowały wówczas wypowiedź Władimira Putina, przekonującego, że należało to uczynić, „by ludziom żyło się lepiej”. Pewien dziennikarz zauważył wówczas, że rodzinne miasto Putina, Petersburg, to braterskie miasto zagrożonej stolicy Gruzji – na co rosyjski premier bryzgnął uwagą: „To dobrze. Należy rozwijać braterskie stosunki z miastami Gruzji. Zostawienie Gruzji na rozszarpanie przez nacjonalistów i nieodpowiedzialnych ludzi byłoby złym wyborem”.

Co nastąpiło potem, wiadomo. Dziś przyjazne kontakty z Moskwą intensywnie pielęgnuje Bruksela, po drodze złożąwszy gruzińską integralność terytorialną na ołtarzu pragmatyzmu politycznego. Nie oglądając się przy tym na zdanie Warszawy, Wilna, Rygi czy Tallina. Zresztą z perspektywy Kremla, Warszawa A.D. 2010 to karta skutecznie zbita. Po śmierci Lecha Kaczyńskiego ośrodek prezydencki pracuje pełną parą nad zbliżeniem polsko-rosyjskim, Donald Tusk trzyma pieczę nad przyjaźnią polsko-

niemiecką, Kaczyński został tylko jeden – jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej. Byle uniknąć błędów w procesie tresowania Polaków do posłuszeństwa.

WYTYCZNE Z KREMLA?

I właśnie żeby wspomnianych błędów uniknąć, doprecyzowania przyjeżdżają do Polski w teczках. Ze wschodu. Wraz z szefem sztabu generalnego Rosji Mikołajem Makarowem oraz ichniejszym ministrem spraw zagranicznych Siergiejem Ławrowem. Ten pierwszy poinformował nas, jak będzie wyglądała współpraca polsko-rosyjska w sferze militarnej, ten drugi przywiózł wytyczne w sprawie oczekiwanego przez Rosję rozwoju stosunków z Europą. Nie pomijając kwestii polskiego przewodnictwa w Unii Europejskiej (ów zabawny epizod zaplanowano na drugie półrocze 2011 roku).

Korzystając z okazji, w trakcie dorocznego spotkania szefów polskich placówek dyplomatycznych, pana Ławrowa przedstawiono ambasadorom, reprezentującym interesy III RP jak ziemia długa, szeroka i okrągła. Niechybnie w tym celu przedstawiono, by dobrze zapamiętali, kto we współczesnych realiach pełni rolę kija wykładającego założenia polskiej (polskiej?) polityki zagranicznej, a kto w razie czego robił będzie za pośladki.

Jeśli komuś powyższego mało, niech zapamięta, że Radosław Sikorski omówił z Siergiejem Ławrowem „kwestie bieżących relacji polsko-rosyjskich”. Co celnie skomentował Stanisław Michalkiewicz, pisząc, iż „proces pojednania polsko-rosyjskiego po smoleńskiej katastrofie wchodzi w nową, decydującą fazę, przy której minister Radosław Sikorski będzie z pewnością godnie statystował”. Od siebie dodam, iż sprawa ma jednoznaczny wydźwięk. Zostaliśmy oto pouczeni, jak mamy reprezentować interesy Kremla w Unii Europejskiej.

Jedna z rosyjskich gazet zacytowała przy tej okazji byłego ministra spraw zagranicznych III RP, Adama Rotfelda, który z satysfakcją przyznał, że do głowy mu nie przychodziło, iż

nadejdą czasy, gdy w naradach polskich dyplomatów wysokiego szczebla będzie uczestniczyć minister spraw zagranicznych Rosji. Prawdę powiedziawszy, mnie to również w głowie pomieścić się nie może – ale satysfakcji z tego powodu jakoś wykrzesać z siebie nie potrafię.

Jak to szło w tym dowcipie z brodą długą jak stąd do Księżyca i z powrotem? O, już pamiętam: „z kim graniczy Rosja? Z kim chce. A z kim chce? Z nikim”.

ZAGROŻONY GAZOPORT

Ale może dość o Rosjanach. Tym bardziej, że nasi zachodni sąsiedzi również sympatycznie sobie poczynają. Mianowicie wszystkie znaki na ziemi i na niebie wskazują, że nie uda się dotrzymać terminu rozpoczęcia w Świnoujściu budowy terminalu przyjmującego skroplony gaz drogą morską. Rzecz rozbija się i o politykę, i o pieniądze. Najkrócej rzecz ujmując, chodzi o to, że Berlinowi niespecjalnie podoba się projekt częściowo uniezależniający Polskę od gazociągu północnego, czyli rury łączącej Niemcy z Rosją, układanej obecnie na dnie Bałtyku. Rząd niemiecki uruchomił zatem niemieckich ekologów, ci zaś stwierdzili, że realizacja terminalu może negatywnie wpłynąć na stan środowiska naturalnego Zatoki Pomorskiej. Z kolei na podstawie tego właśnie zastrzeżenia, Komisja Europejska wstrzymała dofinansowanie polskiej inwestycji ze środków unijnych. Notabene, o tę pomoc finansową wystąpił rząd Donalda Tuska wbrew stanowisku Prawa i Sprawiedliwości. PiS utrzymywał bowiem, że ze względu na znaczenie projektu dla Polski, prace należy kontynuować wyłącznie ze środków własnych.

Ale co tam. Nadwiślańskie media głównego nurtu nie poświęciły problemom gazoportu wiele miejsca – przy czym nie jest to postawa zaskakująca. Nic a nic. Gdy szydło wyjdzie z worka i w palce Polaków ukłuje, okaże się, że wszystkiemu winien jest Jarosław Kaczyński. Doprawdy, nie warto się zakładać.

Ale i nie zakładając się, warto obserwować, jak przypadkiem ocalały z katastrofy smoleńskiej brat śp. Lecha Kaczyńskiego

bardzo jest nie na rękę establishmentowi III RP. Establishmentowi, urabiającemu Polaków wedle własnego widzimisię, niczym plastelinę. Z tamtej perspektywy Jarosław Kaczyński to w istocie człowiek niezwykle niebezpieczny. Wiedząc to, ludzie rozumni wiedzą również doskonale, kogo warto wspierać. I dlaczego.

Autor: Krzysztof Ligęza

Źródło: [Goniec](#)